



Cudowne

tekst: **Daria Sobik**

reżyseria: **Pamela Leończyk**

scenografia i kostiumy: **Magda Mucha**

muzyka: **Magdalena Sowul**

choreografia: **Daniel Leżoń**

światło: **Paweł Murlik**

asystent reżyserki: **Mariusz Korek**

Obsada:

Narratorka: **Czesława Monczka**

Jasnowidzka: **Teresa Dzielska**

Hanna: **Sylvia Warmus**

Damazy: **Antoni Rot**

Wojciech: **Waldemar Cudzik**

Majkel: **Michał Kula**

Maria: **Agata Ochota-Hutyra**

Magdalena: **Agnieszka Łopacka**

Obsługa techniczna spektaklu:

Światło: **Krzysztof Walczyk**

Dźwięk: **Piotr Czok**

Fryzjerstwo/charakteryzacja/garderoby: **Ewa Chłód, Ewa Michalak**

Rekwizyty: **Grzegorz Gut**

Obsługa sceny: **Jacek Celiński, Zbigniew Dulnik, Bartłomiej Odwaga**

PRAPREMIERA: 18 maja 2024



Między wieżą a kominem, czyli o cudowności w pewnych aspektach

Autorki prapremierowego spektaklu „Cudowne” podkreślają, że nie interesują je wielkie narracje. Bardziej cenią drobne, intymne historie. W nowej realizacji sięgają po skandal sprzed stu lat. Profanację Obrazu Jasnogórskiego przenoszą w czasy nam współczesne, by opowiedzieć o tym, co uniwersalne: o prawdzie i nieprawdzie, wierze i niewierze, a także o tym, co cudowne lub nie.

O pracy nad prapremierowym tytułem Ewie Oleś i Zuzannie Sulidze opowiadają dramaturżka Daria Sobik i reżyserka Pamela Leończyk.



Z.S.: Skąd pomysł na realizację sztuki o Częstochowie?

D.S.: Skontaktowałyśmy się z dyrektorką Teatru, Magdaleną Woch i konsultantką programowo-artystyczną Agatą Biziuk. Wówczas pracowałyśmy z Pamelą nad „Tęsknicą” sztuką o wysiedlonych mieszkańcach wsi Wigancice Żytawskie. Pomysł, by uczynić Częstochowę tematem nowego spektaklu, wydawał nam się intrygujący, bo sama jestem ze Śląska. Pochodzę z Wodzisławia Śląskiego.

P.L.: A ja jestem z bardzo odległych Sejn. Ale to, żeby Częstochowa została bohaterką naszej sztuki, bardzo mi się spodobał!

D.S.: Dla mnie Częstochowa jest miastem bliskim geograficznie, chociaż odległym mentalnie. Kiedy wspólnie z Pamelą myślałyśmy o Częstochowie, zastanowiło nas to, że od dawna nie powstał żaden reportaż o tym mieście. Przecież to jest tak fascynujące miejsce. Liczymy, że taka książka zostanie kiedyś wydana. A w międzyczasie robimy spektakl (*śmiech*).

Z.S.: Punktem wyjścia dla Waszej pracy są opowieści mieszkańców. Stworzenie tekstu od podstaw, napisanie swojej historii jest dla Was bardziej frapujące niż sięgnięcie po dramaty już istniejące?

P.L.: Często pracujemy na bazie historii, które nie zostały jeszcze opisane albo opisano je w konkretnym kontekście, a my chciałybyśmy to odczytać inaczej. Przefiltrować przez swoją wrażliwość i nadać inne tropy interpretacyjne. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich naszych spektakli, ale część z nich realizujemy, opierając się na bazie wcześniej wykonanego researchu. Wierzmy też, że określona społeczność wie więcej o sobie niż my o niej, choćbyśmy przeczytały na ten temat wiele opracowań.

E.O.: To jest rodzaj pracy reporterskiej?

D.S.: Nie interesuje nas reporterski klimat, raczej skupiamy się na poszczególnych opowieściach. Rozmowy bardziej służą jako inspiracje do fikcjonalizacji opowieści, balansowania pomiędzy prawdą a czymś wymyślonym. Mamy wrażenie, że sięgając po prawdziwe historie, często wchodzimy w intymne opowieści, które być może nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby nie scenariusz. Stąd pozwalamy sobie je przekształcać w taki sposób, żeby się stały bardziej uniwersalne i mogły zahaczyć o szerszy krąg odbiorców.

P.L.: Wyciągamy z tych opowieści to, co jest bliskie nam samym

lub dotyka aktualnych problemów społecznych czy politycznych. Wybieramy takie historie, o których można opowiedzieć w teatrze.

Z.S.: Tak narodziła się wspomniana „Tęsknica”?

D.S.: W „Tęsknicy” poznajemy mieszkańców po dwudziestu latach od zlikwidowania wsi, kiedy w czynie społecznym porządkują tereny byłych posesji, koszą trawę, zasiewają kwiaty łubinu. Spotykają się na piknikach i potańcówkach, a każdego roku organizują huczny między-pokoleniowy zjazd, na którym wybierają miss i mistera wioski.

P.L.: Pracę nad tym tekstem rozpoczęliśmy w ramach festiwalu Nowe Epifanie. Dostałyśmy dofinansowanie na realizację „Tęsknicy” w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Myślę, że bezpośrednią inspiracją dla mnie była wystawa Diany Lelonek, Mateusza Krześcińskiego oraz Moniki Marciniak „Zakopany krajobraz” w siedzibie Krytyki Politycznej w Warszawie w 2022 roku. Artyści prezentowali wówczas zdjęcia miejscowości wysiedlonych przez kopalnie. To wtedy po raz pierwszy usłyszałam o Wigancicach Żytawskich. Zdecydowałyśmy się na realizację „Tęsknicy”, ponieważ bardzo nas poruszył temat silnej więzi, która łączy tę wspólnotę.

Z.S.: Tym razem wiele godzin poświęciliście na rozmowy z mieszkańcami Częstochowy. Co jeszcze łączy „Tęsknicę” i „Cudowne”?

D.S.: Są to spektakle, które faktycznie wychodzą z refleksji nad tym, czym jest społeczność danego miejsca. Łączą je jakieś przeszłe historie, które do dziś odbijają się echem. Fakt, że „Tęsknica” była poprowadzona z perspektywy Elżbiety Jaworowicz, wziął się z informacji, którą zasłyszałyśmy na jednym ze spotkań, że dziennikarka kiedyś faktycznie tam była. Taka drobna historia stała się główną osią spektaklu.

Jeśli chodzi o „Cudowne”, to na początku odżegnałyśmy się od tematu religijności, jednak w każdej rozmowie wspomniana była Jasna Góra, symboliczny podział miasta między wieżą a kominem. Usłyszałyśmy o miejscu wielu kontrastów, a temat Kościoła jakoś samoistnie wracał. Stwierdziłyśmy, że byłoby zakłamaniem zamknięcie na to oczu i uszu.

Sam temat kradzieży Obrazu Jasnogórskiego połączył wszystkie wydarzenia, o których usłyszałyśmy. Jak widać, proces twórczy jest nieprzewidywalny, nawet dla nas samych. To podążanie za tematem stolicy duchowej Polski było dla nas oczywiście trudniejsze niż to, co sobie założyłyśmy wcześniej.

P.L.: Chyba wątki wspólne łączące „Tęsknicę” i „Cudowne” wynikają również z optyki, którą przyjmujemy w realizacji spektakli. W pierwszym przypadku uwiodło nas myślenie o wspólnocie i zbiorowości ludzi, którzy z jakiegoś powodu chcą być razem. Tym razem ten finalny wydzźwięk ma także pokazać, że jako społeczność jesteśmy w stanie funkcjonować wspólnie, mimo że dzieli nas tak wiele.

E.O.: Macie świadomość, że Wasza najnowsza realizacja obarczona jest sporymi oczekiwaniami? Przecież to tekst z Częstochową w tle...

Każdy z nas chce co innego w nim zobaczyć.

P.L.: Dziękujemy za presję (*śmiech*).

E.O.: Sztuka bardzo mi się podoba. Choć kiedy przeczytałam pierwszą jej wersję, to żałowałam, że tych częstochowskich tropów nie ma więcej... Ale kiedy sięgnęłam po drugą – zachwyciłam się. To jest wspaniale napisane, spójne, a historia Damazego Macocha jest na tyle pojemna, aby opowiedzieć o prawdach uniwersalnych.

D.S.: Dziękujemy. Tych wersji było sporo. Przez cały czas trwania prac nad spektaklem dochodziły kolejne zmiany, jakieś ostatnie szlify. Czym różni się te wersje, o których wspominasz? Przede wszystkim relacją Matki Boskiej z Jasnovidzką, którą wprowadziłyśmy w kolejnej wersji tekstu, a która pojawi się w drugiej części spektaklu.

P.L.: W drugiej wersji jest też więcej świeżości. Zainspirowane tymi opowieściami, które bardzo często dotyczyły Jasnej Góry, dbałyśmy, żeby tekst nikogo nie obrażał. Ale ważne jest dla nas również to, by perspektywa ukazywała różne opcje, skomplikowaną różnorodność. Chcemy być wierne sobie i swoim przekonaniom, a jednocześnie stworzyć przestrzeń do rozmowy na temat różnorodności doświadczeń i przekonań.

E.O.: Z opowieści aktorów także dużo czerpałyście?

D.S.: Oczywiście. Od początku zafrapowała nas historia papugi Teresy Dzielskiej. Papuga zaginęła w zeszłe wakacje i po kilkudniowych poszukiwaniach znalazła się na dachu jednego z częstochowskich kościołów. Ale zanim się tak stało, została uchwycona przez jednego z mieszkańców na zdjęciu, kiedy siedziała na wieży jasnogórskiej. Ta opowieść była na tyle inspirująca, że postanowiłyśmy dołożyć wątek papugi do naszej sztuki. A ponieważ Teresa interesuje się tarotem, dostała w „Cudownych” rolę Jasnovidzki.

E.O.: Podejrzewam, że Michał Kula na pierwszej próbie przedstawił Wam się po prostu jako Majkel.

P.L.: Tak, tak (*śmiech*). Michał był inspiracją dla postaci detektywa. Stąd w dramacie pojawił się bohater o imieniu Majkel, ale i przewinął się we wspomnieniach Kirk Douglas, którego Michał ceni. Budując te postaci, często korzystaliśmy z tego, co opowiedzieli nam aktorzy. Udało się przemycić niektóre prywatne wątki z ich życiorysów. Dzięki temu mam wrażenie, że buduje się tu rodzaj niestandardowej relacji aktora ze swoją postacią.

D.S.: À propos Kirka Douglasa... W toku naszych dociekań okazało się, że aktor był w Polsce w 1956 roku. W Filmówce uczył kaskaderstwa studentów aktorstwa (*śmiech*).

E.O.: Myślę, że jest to dla aktorów ciekawe doświadczenie, żeby do granych postaci dorzucić kawałek swojej historii.

P.L.: Mamy nadzieję, że tak. Wplotłyśmy w tekst dramatu także inne opowieści, na przykład o częstochowskim magiku Lemano, który pojawia się jako reminiscencja dzieciństwa Wojciecha. O swoim tacie opowiedział nam częstochowianin Paweł Lemanik. Postać na scenie wspomniana jest przez pryzmat syna iluzjonisty, którego gra Waldemar Cudzik. Opowiedziana historia została przez Darię nieco przekształcona, poszerzona również o perspektywę prywatnych rozmów z Waldkiem.

E.O.: Dostrzegam w Was żyłkę socjologa, który z uwagą obserwuje ludzi, społeczność i wyciąga wnioski, a Wy dodatkowo przetwarzacie to na sztukę. Podoba mi się Wasza wnikliwość i wrażliwość, z jaką opowiadacie o ważnych sprawach. Historii częstochowian poznaliście dużo. Na ile te rozmowy wniosły w projekt coś istotnego?

D.S.: Myślę, że stworzyły mapę tego miejsca, emocji, wrażeń, migotliwych wspomnień, które często się wykluczały, często wchodziły ze sobą w konflikt czy były narracjami odległymi od siebie. Przyznam, że miałam dużą przyjemność ze spisywania nagrań i oglądania wszystkich szczegółików w ogromie notatek. To był porządny budulec do stworzenia postaci i tła tego miejsca.

E. O.: Nie będzie to więc standardowa opowieść o naszym mieście?

D.S.: Nie interesują nas wielkie narracje. Wolimy drobne, intymne historie, które tworzą szerszy kontekst. Te opowieści prowadziły często do wymieniania się doświadczeniami, uruchamiały wspomnienia, także z dzieciństwa.

E.O.: Wróćmy do clou Waszej opowieści. Fabuła oparta jest na historii kryminalnej sprzed ponad stu lat. Głównym jej bohaterem jest Damazy Macoch, paulin, o którego życiu rozpisywała się prasa zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Ale, dodajmy, nie z powodu jego zasług...

D.S.: I tu pewna przewrotność, bo akurat na historię Damazego nikt podczas naszych wywiadów nas nie naprowadził. Myśląc o religijnych wątkach, zadałam sobie pytanie, czy symbol Jasnej Góry i poniekąd tego miasta, czyli obraz Czarnej Madonny, został kiedykolwiek skradziony? Czy zdarzyło się tak, że to najświętsze miejsce zostało zbezczeszczone? Kiedy tożsamość miasta buduje się na czymś tak wielkim, to aż się chce zapytać, co by się stało, gdyby tego nie było.

Z. S.: I co było dalej?

D.S.: Poszukiwałam informacji, czy kiedykolwiek skradziono Obraz Jasnogórski. I trafiłam na historię procesu Damazego Macocha z 1912 roku. Wydarzenie opisywane było w prasie leadami, że ta historia wstrząsnęła ludźmi bardziej niż zatonięcie Titanica, które zdarzyło się w tym samym roku. A później okazało się, że opowiadano o tym już na scenach teatralnych, m.in. w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

E.O.: Naprawdę?

D.S.: W 1976 roku Zygmunt Hübner wyreżyserował tam „Odpocznij po biegu” na podstawie powieści Władysława Terleckiego, w której autor nawiązywał do sprawy Damazego Macocha.

P.L.: Zanim jeszcze Daria trafiła na historię Macocha, myślałam, żeby sięgnąć po opowieść o Szpicbródce. I być może stąd pojawiło się zafascynowanie wątkiem kryminalnym. Próbowалам przekonać Darię, żebyśmy zrobili spektakl o głośnym zarówno w Częstochowie, jak i w całej Polsce napadzie na bank. Niemniej patrząc z dramaturgicznego punktu widzenia, historia Damazego Macocha dostarcza dużo zwrotów akcji, przgydół, emocji. Bo to jednak nie tylko kradzież, ale też miłość, morderstwo, pieniądze...

E.O.: Zastanawiałam się, czy historia Macocha jest znana częstochowianom. Czy ona funkcjonuje w zbiorowej pamięci. Ja o nim wiedziałam

niewiele... Ale chwilę po opublikowaniu Twojego tekstu promocyjnego o spektaklu na profilu teatralnym w mediach społecznościowych napisała do mnie znajoma. A treść tej informacji brzmiała mniej więcej tak: „Muszę być na tym spektaklu! Macoch przewinął się przez moją rodzinę”. Pomyślałam wtedy, że to jest... cudowne, że historia ożyła.

P.L.: Naprawdę? Ale wspaniała informacja! No to teraz mamy jeszcze większy stres (śmiech).

Zaznaczmy jednak, że życie Macocha to punkt wyjścia, inspiracja do tego, żeby opowiedzieć nieco inną historię. Wątki z biografii tej postaci rzeczywiście pojawiają się w naszym spektaklu, ale fakty są tylko inspiracją do tworzenia wymyślonej fabuły.

Z.S.: Rozmawiamy o Jasnej Górze, Cudownym Obrazie, a nie zapytałyśmy Was jeszcze o pielgrzymki. Pielgrzymowałyście przed laty do Częstochowy?

D.S.: Byłam tu raz czy dwa.

P.L.: Też byłam! I to na pielgrzymce harcerskiej. To nie była pielgrzymka piesza, tylko zostaliśmy... podwiezieni na parking. Zwiedzając sanktuarium, poczułam się tak przebadczowana liczbą ludzi, atrakcji, wspaniałą architekturą, że niewiele pamiętałam z tego wyjazdu. Miałam wtedy 16 lat i byłam odpowiedzialna za całą grupę. Stąd to doświadczenie było dla mnie bardziej społeczne, grupowe niż mistyczne czy sakralne.

Z.S.: Przy okazji realizacji tego spektaklu powróciliście do sanktuarium?

D.S.: Kiedy weszliśmy we współpracę z Teatrem, poszliśmy na Jasną Górę. I nasze odczucia były... ambiwalentne. Pamiętam, że zachwycił mnie ogrom i mistycyzm, które dały się odczuć przez architekturę, ale też tłum, który napierał i chciał być jak najbliższe obrazu. I mimo że dla mnie są to doświadczenia obce – nie uczestniczę w życiu Kościoła – to czułam, że musimy pilnować tego, by do tematu wiary podejść z szacunkiem, czułością i uczciwością. I mam wrażenie, że patrzyliśmy wtedy właśnie takimi oczami, bardzo uważnymi i szeroko otwartymi. Nawet kupiliśmy sobie na okolicznym straganie po Matce Boskiej fluorescencyjnej, które jednak nie świecą w nocy, więc...

Z.S.: ... zostałyście oszukane (śmiech).

P.L.: Tego samego dnia zdarzyło się coś, co również wpłynęło na „Cudowne”. Oddało paradoks tego miasta. Wieczorem poszliśmy na plac Biegańskiego. Miałymy plan, żeby wypić kawę, posiedzieć w klimatycznym miejscu. I co się wydarzyło? Piętrowym autobusem na plac Biegańskiego przyjechała drużyna Rakowa, która zdobyła właśnie mistrzostwo Polski.

D.S.: Mnóstwo ludzi, race, kolory, dym...

P.L.: Ogromna scena, wszędzie radość i takie poczucie wspólnoty, niesłychanego zaangażowania. Byliśmy tam przypadkowo i dosłownie na nas wjechał autobus z piłkarzami, trzymającymi w dłoniach puchar. Przyznam, że byłam trochę przerażona, nie wiedząc dokładnie, co się dzieje. I wtedy doszło do nas, że Raków Ave! (śmiech).

D.S.: I to było niesamowite.

P.L.: Wtedy po prostu doświadczyliśmy tych dwóch twarzy miasta.

E.O.: Przed naszą rozmową zastanawiałam się nad specyfiką Czę-

stochowy. I doszłam do wniosku, że nie widzę różnic między nami a mieszkańcami innych miast. Ale teraz trochę mnie sprowokowałaś do pogrzebania w pamięci. Tak, jest to miasto kontrastów: z Jasną Górą w tle i zarządzane przez lewicę, miasto różnych marszów, często o odmiennej ideologii. Wysłuchanej w domu mszy z Jasnej Góry, która jest nagłośniona tak, że chcąc nie chcąc, wiesz o czym było kazanie...

P.L.: To ciekawe, że pierwszą Twoją refleksją było to, że tych różnic nie dostrzegasz...

E. O.: Może specyfika miasta narzuca pewien kontekst? No ale co dalej z tym Rakowem?

P.L.: Po spotkaniu z Rakowem miałyśmy takie wrażenie, że dziś kibic stanowi jakąś ewolucję pielgrzyma...

E.O.: Nowa forma pielgrzymowania?

P.L.: Tak, za swoją drużyną po różnych miastach, żeby zobaczyć, jak gra na innych stadionach z innymi zespołami. Efektem tej sytuacji jest to, że jedną z bohaterek naszego spektaklu stała się Magdalena, grana przez Agnieszkę Łopacką, która ma kibicowskie zacięcie.

E.O.: Kolejna rzecz mi się przypomniała. Kilka lat temu, 11 listopada, przechodziłam koło dawnego Orbisu, czyli byłam mniej więcej na rogu ulicy Kilińskiego i alei Najświętszej Maryi Panny. Musiałam się zatrzymać, bo marsz narodowców, zmierzał na jasnogórskie błonia. Trochę się wystraszyłam: na dłoniach mieli kastety, dymity race, poziom agresji sięgał zenitu. Całość ogarniała policja, zabezpieczając tyły. Obok mnie stały cztery starsze panie, które uśmiechając się przyjaźnie, machały do nich. Pewnie myślały, że to pielgrzymi, czyli kompania na Jasną Górę idzie i że warto ich przywitać miłym gestem.

D.S. i P.L.: Kompania?

E.O.: Kompania, czyli pielgrzymka. Może to częstochowskie wyrażenie?

Z.S.: Jako miłośniczka kryminalów chciałabym jeszcze wrócić do tego wątku sensacyjnego...

D.S.: Ja się od razu przyznam, że nie przeczytałam ani jednego.

Z.S.: A mimo to wybrałyście taką formę. I pod kryminalną akcją, pod tym dreszczykiem śledztwa ukrywacie właściwie pewnego rodzaju moralitet.

P.L.: Spektakl będzie miał dwie części. Pierwsza jest bardziej detektywistyczno-kryminalna, owiana tajemnicą i dochodzeniem do prawdy. Natomiast druga – bardziej metafizyczna, mistyczna – zabiera nas w obszar snu. Ale odwołując się do kryminału, przybrałyśmy rodzaj konwencji, która jest powszechnie rozpoznawalna i może nam pomóc opowiedzieć tę historię.

D.S.: Sięgamy po różne konwencje, także po filmowe inspiracje, bo na przykład kino noir zainspirowało nas do zbudowania postaci Majkela. Wydaje mi się, że właśnie temat gatunkowości jest też ciekawy w kontekście poszukiwania prawdy. Czy przez gatunek w ogóle jesteśmy w stanie opowiedzieć jakąś prawdę i czym ona jest? Czy jest powtarzalnym schematem wydarzeń, które dzieją się od zawsze? Czy może w gatunku pojawiać się coś poza kontekstem? Czy gatunek może być złamany?

P.L.: Oprócz tego, że flirtujemy z gatunkami i w ogóle z tym, co w teatrze jest teatralne, performatywne albo parateatralne, po-

zwalamy sobie na to, żeby niektóre fragmenty spektaklu były bezpośrednim wyjściem do widza i świadomym stawianiem go przed decyzją, czy wierzy w to, co mówi aktor, i czy opowiadane historie są prawdziwe czy zmyślone.

Z.S.: Podkreślacie, że nie chcecie nikogo urazić, ale czy ktoś może wyjść zbulwersowany z tego spektaklu?

D.S.: Nie zależy nam na tym, żeby bulwersować.

Właśnie ta ostrożność, którą miałyśmy na początku, wynika z tego, że podejmowanie tematów tak wrażliwych jak Kościół, religia, wiara w Polsce jest ryzykowne i to jeszcze zanim spektakl powstanie. Widzimy to na wielu przykładach. Chociażby „Kłątwa” w Teatrze Powszechnym, która wywołała skandal, kiedy jeszcze nikt dobrze nie wiedział, o czym jest spektakl.

My chciałbyśmy tworzyć opowieści, które nie wywołują kontrowersji, tylko po prostu drażą jakiś temat w szerszy sposób, unikając tworzenia podziałów, bo żyjemy w kraju i w ogóle w świecie, który jest nimi przesycony.

P.L.: Ta historia może budzić emocje, bo gdy żyjemy w pewnych przekonaniach, czasami trudno przyjąć nam to, że ktoś może myśleć inaczej. Ale właśnie na tym nam najbardziej zależy, żeby tworzyć takie przestrzenie, w których mogą funkcjonować różne punkty widzenia.

E.O.: W „Cudownych” padają piękne słowa, deklaracje, wypowiediane przez bohaterów: „W działanie miłości wierzę. I odkrywanie prawdy w sobie”, „W nieobecnych czuwanie”, „W siebie wierzę”. Człowiek musi w coś wierzyć? Przypomnijmy, że po skradzionym obrazie została pusta rama, która kiedyś skrywała świętość i tę ramę trzeba czymś wypełnić.

D.S.: Myślę, że motyw pustej ramy jest ważnym wątkiem, ponieważ w niej – tak jak zauważasz – mieści się wiele kwestii, które podejmujemy w tym spektaklu. Natomiast najważniejszym tematem i pytaniem, jakie sobie zadajemy, jest to, czy jesteśmy w stanie odróżnić prawdę od nieprawdy, wiarę od niewiary.

P.L.: Chciałabym, żeby widz wyszedł z tego spektaklu z poczuciem, że to jest w porządku, żeby wrzucać w swoją ramę różne rzeczy i że w tej ramie, którą nazwiemy szumnie społeczeństwem, możemy funkcjonować wspólnie, niezależnie od tego, w co wierzymy.

E.O.: Dario, miałam zamiar dopytać jeszcze o Twoją sztukę „Zmęczone”*, która opowiada o pracownikach teatralnych Działów Promocyjno-Literackich i jest gotowym materiałem do wystawienia na scenie, o ile jakikolwiek dyrektor by się na to odważył... Ale to chyba temat na inną rozmowę.

D.S.: Chętnie ją podejmę, bo sama wiele lat pracowałam w Teatrze i wiem, co to znaczy kochać trudną miłością właśnie TEN parkiet, TĘ scenę i TĘ widownię z krzesłami... (śmiech). Ale w „Cudownych” mamy zmęczoną Matkę Boską, a my Jej przecież pozwalamy wyjść z ramy... żeby sobie odpocząła.

Z.S.: Ale bierze ze sobą też Dzieciątko. Absurdalne to...

E.O.: ... i cudowne! W każdym wymiarze!

Dziękujemy za rozmowę.

Pamela Leończyk



for. Mikołaj Starzyński

Reżyserka, artystka wizualna oraz pedagoga teatru. Absolwentka Wydziału Reżyserii Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Absolwentka Wiedzy o Teatrze ze specjalnością Performatyka Przedstawień Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Stypendystka Laboratorium Nowego Teatru organizowanego przez Teatr Nowy Proxima w Krakowie. Laureatka konkursu o Nowego Yoricka, w tandemie z Darią Sobik, za „Zimową opowieść” na podstawie dzieła Williama Szekspira. Laureatka stypendium artystycznego Prezydenta Miasta Suwałki, w ramach którego zrealizowała film dokumentalny o szkole polsko-romskiej w Suwałkach. Laureatka stypendium artystycznego Miasta Krakowa i m.st. Warszawy. W Teatrze Powszechnym w Warszawie wyreżyserowała sztukę Darii Sobik „Tęsknica”. We współpracy z Stowarzyszeniem Pedagogów Teatru zrealizowała „Listę uchybień” Doroty Ogródkiej (Teatr Dramatyczny w Warszawie). Wyreżyserowała „Podwyżkę” według Georgesa Pereca w Teatrze Horzycy w Toruniu, „Cukry” na podstawie prozy Doroty Kotas w Teatrze 21 oraz „Nocnych pływaków” w Teatrze Nowym Proxima. Ostatni spektakl zdobył główną nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Teatru i Sztuki Awangardowej „Pestka” w Jeleniej Górze. Współpracowała z Teatro-i w Mediolanie, Tasca Teatro w Turynie, Kłajpėdos jaunimo teatras w Kłajpedzie. Realizowała spektakle w teatrach: Powszechnym, Nowym, Ochota w Warszawie, Horzycy w Toruniu, Nowym Proxima, Ludowym w Krakowie.

Daria Sobik



for. Sisi Cecylia

Dramaturżka, dramatopisarka. Absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim oraz wiedzy o teatrze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Finalistka 16. Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej, laureatka Nowego Yoricka w ramach 27. Festiwalu Szekspirowskiego (wraz z Pamelą Leończyk). Została także wyróżniona Nagrodą Teatralną Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie teatru. Finalistka Sceny Nowej Dramaturgii w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Finalistka konkursu Młod(sza) Polska w Narodowym Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie („Z jednej tkaniny” wraz z Mariuszem Gołoszem), półfinalistka konkursu dramaturgicznego w TR Warszawa „Nigdy nie będziesz szła sama” (za tekst „Braunau. Nieobecne”). W latach 2017-2022 kierowniczka literacka Teatru Polskiego w Bydgoszczy, w latach 2017-2020 kuratorka i selekcjonerka międzynarodowego Festiwalu Prapremier, w 2020 roku jurorka Mehr International Theatre Festival w Iranie.

Jako dramaturżka pracowała przy spektaklach m.in. w Teatrach: Powszechnym i Studio w Warszawie, Polskim w Bydgoszczy, Zagłębia w Sosnowcu, New National Theatre w Tokio. Jej sztuki były publikowane w miesięczniku „Dialog” i kwartalniku „Notatnik Teatralny”. Obecnie wraz z Jolą Janiczak oraz Ishbel Szatrawską prowadzi warsztaty dramatopisarskie w ramach Katowickiej Rundy Teatralnej.

Magda Mucha



fot. arch. prywat.

Scenografka/kostiumografka i antropolożka. Ukończyła Etnologię na Uniwersytecie Łódzkim, studiowała także Projektowanie Ubioru i Architekturę Wnętrz.

Laureatka VII edycji Festiwalu Scenografii i Kostiumów „Scena w Budowie” w Lublinie za scenografię do spektaklu „Alte hajm. Stary dom” w reżyserii Marcina Wierchowskiego.

Asystentka Agaty Dudy-Gracz przy spektaklach: „Ja jestem Hamlet” (scenografia, Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu) i „Ustawienia ze świętymi, czyli rozmowy obrazów” (scenografia/kostiumy, Akademia Teatralna w Warszawie, spektakl dyplomowy studentów IV roku specjalności aktorstwo na Wydziale Aktorskim).

Autorka scenografii i kostiumów do spektakli – w reżyserii Marcina Wierchowskiego: „Piękna Zośka” (Teatr Wybrzeże w Gdańsku), „Alte hajm. Stary dom” (Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu), „Zanurzenie” (Teatr Śląski w Katowicach), „Niekończąca się historia” (Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki); w reżyserii Ewy Piotrowskiej „Śpiew Morza” (Miejski Teatr Miniatura); w reżyserii Pawła Palcata & Filipa Zawady „Widzę nic” (Wrocławski Teatr Współczesny, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy). Twórczyni kostiumów do spektakli – w reżyserii Zdenki Pszczółowskiej: „Lizystrata, czyli strajk kobiet” (Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni), „Woyczek” (Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu); w reżyserii Michała Derlatki „Opowieść wigilijna” (Miejski Teatr Miniatura).

Autorka projektów dokumentalnych „Sporadyczni Artyści” (o osobach w spektrum autyzmu), oraz „Kobieta.Miasto.Sztuka” (o kobietach artystkach).

Magdalena Sowul



fot. Mikołaj Szarżyński

Kompozytorka, producentka muzyczna, wokalistka i klawecistka. Absolwentka Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku oraz podyplomowych Gender Studies w Polskiej Akademii Nauk. Członkini Stowarzyszenia Pedagogów Teatru. Liderka zespołu Ugly, z którym w 2019 roku wydała album „Linienie”. Tworzy solowy projekt Panilas. Jej debiutancka płyta „Gynoelectro”, stworzona we współpracy z Markiem Pędziwiatrem (EABS, Błoto), ukazała się 16 września 2022 roku w wytwórni Mystic Production i szybko stała się jednym z najbardziej oryginalnych i ważnych polskich debiutów w 2022 roku.

Komponuje muzykę do spektakli teatralnych, słuchowisk i filmów (m.in. „Opowieść zimowa”, reż. Pamela Leończyk, Teatr Powszechny w Warszawie, 2023 – Nagroda Nowy Yorick na 27. Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku; „Tonja z Glimmerdalen”, reż. Karolina Maciejaszek, Teatr Miniatura w Gdańsku, 2022 – Grand Prix Festiwalu Korczak 2022; „Nocni pływacy”, reż. Pamela Leończyk, Teatr Nowy Proxima w Krakowie, 2019 – Grand Prix Festiwalu Pestka 2021).

Laureatka stypendium artystycznego m.st. Warszawy w 2023 roku.

Daniel Leżoń



fot. arch. prywat.

Choreograf, aktor i tancerz. Nauczyciel ruchu scenicznego i podstaw gry aktorskiej w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Twórca stowarzyszenia IMSPACE: Imagination Space Center. Autor oryginalnych projektów i warsztatów tanecznych.

W 2019 roku zadebiutował jako choreograf spektaklem „Ścieżki światła” w Kijowie. W 2023 roku zrealizował choreografię do spektaklu „Wesele” w reżyserii Sławomira Narlocha (Teatr Jaracza w Olsztynie). Od 2011 roku współpracuje z teatrem Stella Polaris w Norwegii jako tancerz i choreograf.

Jako tancerz i aktor brał udział w następujących produkcjach: „Bal manekinów” w reżyserii Jerzego Stuhra, „Orfeusz i Eurydyka” w reżyserii Magdaleny Piekorz, „Rozkosz” w choreografii Jakuba Lewandowskiego, „Nowe Ateny”, „Błazen” w reżyserii Macieja Gorczyńskiego oraz w filmie „Liczba doskonała” w reżyserii Krzysztofa Zanussiego.

Studiował teatr i taniec na Uniwersytecie w Derby, na Wydziale Teatru Tańca w Bytomiu oraz na Wydziale Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie

W pracy artystycznej i nauczycielskiej interesuje go towarzyszenie ludziom w transformacji i wzrastaniu. Głównymi obszarami jego zainteresowań są relacje, dynamika wyobraźni i dotyk.

Paweł Murlik



fot. Aleksander Joachimiak

Zawodowo zajmuje się aranżacją światła w przestrzeniach teatralnych. Często odpowiadał za spektakle podczas tournée grup teatralnych w Europie i Azji. Przez kilka lat był również związany ze Śląskim Teatrem Tańca, realizując wiele projektów z artystami z całego świata. Współpracowała m.in. z Magdaleną Piekorz, Jerzym Stuhrem, Janem Peszkiem, Jakubem Lewandowskim.

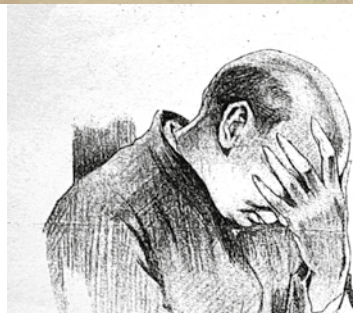
Obecnie jest związany ze sceną Bytomskiego Teatru Tańca i Ruchu Rozbark.





Klasztor jaskinią zbrodni.

Ksiądz świętokradzcy, złodziejem, cudzołożcą i mordercą brata, inni księży współnikami.



Amor w więzieniu piotrkowskim.

W więzieniu piotrkowskim porostają sławą na mocy wyroku pierwszej instancji. Damazy Macoch i Helena Krzyżnowska-Macoch.

Macochowa ma stale licznych wierzycieli, nawet starających się o jej rękę. Jeszcze przed ogłoszeniem wyroku otrzymała list z Ameryki bez podpisu, pisany ręką niewiasty, w którym korespondujący z Macochową donosi, że kupił 30 hektarów ziemi i prosi, aby zawiadomiła go pod wiadomym adresem o wyroku.

Wtedy list administracyi więziennej powziął podejrzenie, że list ten pisał Zaleg.

Obecnie Macochowa otrzymała drugi list, pisany tą samą ręką i zawierający przypuszczenie, że zapewne niedługo opuści ona mury więzienne, a wtedy — jak zapewnia autor listu — „odejdę się z nią i będę żył szczęśliwie w Ameryce”.

Po otrzymaniu drugiego listu zarząd więzienia przekazał je, że szlacheckim wielbicielem i konkurentem Macochowej jest Zaleg.

Macochowa w czasie obecnym zdołała zawrzeć miłość z niejakim Stanisławem Zebrowskim, skazanym na 4 lata robót więziennych za szpiegostwo i oddającą ją karę w celi obok Macochowej. Przewierciła ona ścianę drugiemu celi, wydebieliła, używając do robotki kobiecych i porzuciła ją z Zebrowskim przez maleńki otwór. Jak

Gniazdo złodziei duchownych.

Jako domniemani współnicy ks. Macocha przy okradzeniu obrazu aresztowani zostali w Częstochowie dwaj księży paulini: ks. Izidor Starczewski i ks. Bazyli Oleśński, ten ostatni w chwili, gdy usiłował dorożką wyjechać do Częstochowy.

W krótkich zarysach zbrodni przedstawia się następująco:

Ksiądz Damazy Macoch, mnich-paulin w klasztorze na Jasnej Górze

1) miał stosunek z żoną swego brata (choć ślubował „czystość”;

2) po śmierci brata, wydał ją za swego stryjcznego brata, sam dał im ślub i (mimo „celibatu” i „sakramentu” małżeństwa) dalej cudzołodził z bratową;

3) obrabował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej;

4) zamordował swego stryjcznego brata;

5) uciekł ze swą kochanką, wdową po zamordowanym bracie.



Macoch pokutujący.

P. Jan Sutorowski, siedzący w swoim czasie w piotrkowskim więzieniu, jako przestępca polityczny, udzielił redakcji „Nowego Kur. Łódz.” następujących o Macochu wiadomości:

Z Macochem miałem sposobność bliżej się poznać w czasie mego przymusowego „zamieszkania” w piotrkowskim więzieniu. Jako więzień polityczny siedziałem osobno, a nawet w innym gmachu, dopiero po wyroku, jako pozbawionego praw, przesadzono mię do t. zw. starego gmachu, gdzie siedzieli kryminalni przestępcy.

Siedział też tam w małej celi № 13 głośny na cały świat ksiądz Macoch.

Choć Macoch był odosobniony, lecz siedząc w jednym z nim gmachu łatwiej było można od czasu do czasu zobaczyć się, a nawet porozumieć.

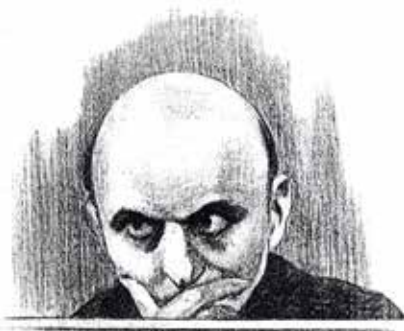
Macoch do wyroku, chodził po cywilnemu, lecz ubrany był w długie czarne palto i nosił czarny kapelus z szerokim rondem, a że zawsze był starannie wygolony, było więc można od razu w nim poznać księdza.

W więzieniu pomimo odosobnienia prędko poznał tajemnice życia więziennego, nauczył się rozmawiać na migi, wiedział jak wysyłać „grypsy” t. j. listy, jednym słowem cały znał tylko dla więźniów aparat tajnego porozumiewania się z więźniami i z wolnością, umiał należycie wyżytkować.

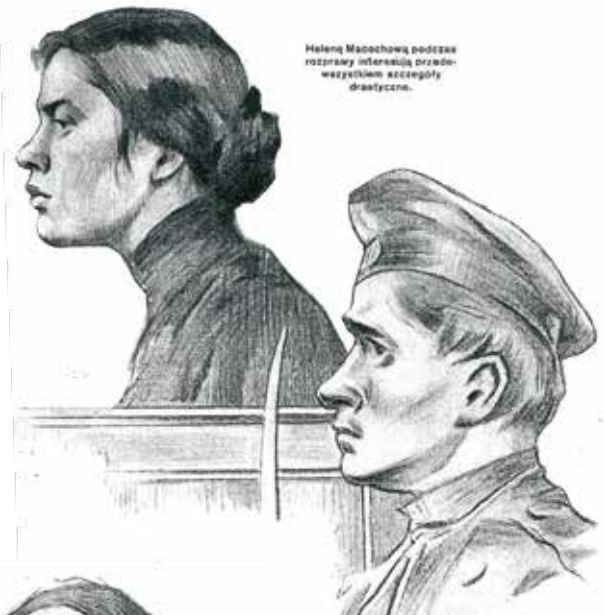
„Grypsanki” pomiędzy nim a Heleną, Starczewskim i innymi siedzącymi w jego sprawie, wicznie kursowały.

Ponieważ siedziałem w celi № 19, a pod № 18-ym po sąsiedztwu siedział niejaki P. niewinnie w sprawie Macocha zamieszany, (na sądzie uniewinniony), więc ceka nasza musiała nieraz pośredniczyć w przesyłaniu „grypsów”.

Żyła więzienna nie pozwalała na odmowę w pośrednictwie porozumiewania się więźniów; śladnemu więźniowi w tym wypadku nie wolno odmówić pomocy. (d. c. n.)



Sielanka w Warszawie.
 Damazy po zamordowaniu Wacława często odwiedzał swą kochankę Helenę w Warszawie, w jej mieszkaniu w Alejach Jerozolimskich. Lokatorowi tego domu zgorzani ciągami odwiedzaniami młucha oraz rozlegającymi się po nocach hałasami podczas rozgłosnych orgii pijackich, zaczęli robić starania u właściciela, by mieszkanie Macochowej wywalił.
 To też, gdy ta zgłosiła się do niego osiadać, że dłużej mieszkać w jego domu nie chce, chętnie zgodził się na to i Macochowa wynajęła mieszkanie przy ul. Żelaznej.
 Tutaj w dalszym ciągu odwiedzał ją o. Damazy, który bez ocenienia — mimo szal zakony — nocował u pięknej wdowy. A jeśli zdarzyło się, że Damazy przez kilka dni się nie pojawiał, to przyjeżdżał za to jego sługa — Stanisław Zaloga, który cieszył się również względami pięknej Heleny Macochowej.



Helena Macochowa podczas rozprawy interesów orzeczonych; szczegóły dramatyczne.

Macoch pokutujący.

(Dalszy ciąg).

Początkowo Macoch przez wszystkich więźniów, gdy się tylko sposobność naderzyła, był ciekawie oglądany, lecz zwykle każdemu patrzył prosto w oczy i przetrzymywał go wzrokiem.

Był on bardzo uprzejmy, każdemu się kłaniał, zdejmując zamaszysiole kapelusze.

W celi swej całe dni i noce klęcząc modlił się. Po kilkakrotnem widzeniu się z nim i zamienieniu obojętnych słów o sprawach więziennych napisał raz do mnie kartkę, również obojętną, w końcu tylko napisał: „ciężko mi w tej celi żyć, lecz coś robić, zasłużyłem na to”.

Raz zapytał mnie w kartce, co ludzie o nim mówią; odpowiedziałem mu, że jaknajgorzej; potępiają go wszyscy i uważają za największego ze zbrodniarzy jakkolwiek był w Polsce.

Wśród nas politycznych więźniów, niektórzy byli dla niego nieprzejednani; niektórzy całkiem go usprawiedliwiali, zwalając winę na okoliczności i słabości charakteru.

Większość więźniów zachowywała się obojętnie.

Wogóle w więzieniu do największych zbrodniarzy stosunek reszty więźniów jest zgoła inny niżby był tych samych ludzi, będących na wolności.



Osk. Pianko: Czy ja myślałem, że kałądz mógł taką rzecz zrobić?



Ks. Olszewicz, prokurator klasztoru: „Za dużo już powiedziałem”.



Oskarzeni: Błasiewicz i Piorkiewicz przez cały czas rozprawy zachowują się apatycznie.

Adwokat Kłeyne, który z urzędu broni oskarżonego Macocha.



„24 października 1909 roku Polskę obiegła wstrząsająca wiadomość z Jasnej Góry: sprofanowano obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dokonując kradzieży klejnotów. Nocą złodzieje wyłamali złote korony znad głów Matki Boskiej i Dzieciątka oraz zdarli z obrazu perłową sukienkę. Ukradli też wota złożone pod obrazem. Dowody wskazywały, że rabusie, po pierwsze, bardzo dobrze znali wnętrze klasztoru, a po drugie, byli w swoim fachu profesjonalistami. To przypomina robotę Arsène’a Lupina!”*

To jest materiał na fascynujący film

O jednej z najgłośniejszych historii kryminalnych XX wieku, o poszukiwaniach genealogicznych oraz o tym, że historia sprzed stu lat wciąż pobudza wyobraźnię i prowadzi do zdumiewających odkryć...

Z Anną Ekiert rozmawia Ewa Oleś

Spotykamy się kilka tygodni przed premierą spektaklu, którego punktem wyjścia jest historia paulina Damazego Macocha. Kiedy na teatralnym profilu na Facebooku pojawiła się informacja o przedstawieniu, napisała Pani do mnie wiadomość, która brzmiała tak: „Muszę być na tym spektaklu, Macoch przewinął się przez moją rodzinę”.

Bardzo się ucieszyłam, że realizujecie spektakl, który w jakiś sposób nawiązuje do tej tajemniczej, wręcz nieprawdopodobnej historii sprzed lat. Od dawna zajmuję się genealogią tej części rodziny. Szukam informacji w archiwach, przeczytałam na ten temat wszystkie dostępne publikacje. Ta historia mnie bardzo frapuje z wielu powodów. Po pierwsze, jest trochę zakotwiczona w mojej rodzinie, po drugie, jest w niej jeszcze wiele niewyjaśnionych spraw, niedomówień, białych plam... A każdy genealog to trochę detektyw.

Jest Pani spokrewniona z rodziną Damazego Macocha?

To są bardzo skomplikowane koligacje (*śmiejch*). W skrócie – Wacław Macoch był skoligacony z rodziną mojej babci. Od dawna razem z kuzynem zajmujemy się genealogią tej części rodziny. Wyszukujemy informacji w różnych archiwach. Jest to fascynująca, ale i bardzo żmudna praca.

Zacznijmy od początku. Kim był Damazy Macoch?

Człowiekiem o bardzo skomplikowanej biografii. Czarnym charakterem. Mówiąc w wielkim skrócie, na początku XX wieku było o nim dość głośno. O jego przestępczej działalności rozpisywała się prasa polska i zagraniczna.

Na początku drogi zawodowej był pisarzem gminnym w powiecie kłobuckim. Niektóre źródła podają, że nawet sprawdzał się w tym zawodzie. Ale z opowieści rodzinnych wiem, że i tam dopuszczał się malwersacji. Zresztą na to stanowisko dostał się dzięki protekcji, jego dalszy krewny był wójtem. Później uczył się w niższym seminarium duchownym, ale z powodu kłopotów w nauce zrezygnował ze studiów i wstąpił do nowicjatu ojców paulinów na Jasnej Górze.

I w tym momencie nabiera rozmachu jego „kariera” i działalność... prześledźmy.

Warto wspomnieć, że od początku było coś nie tak. Zaledwie po kilku miesiącach nowicjatu został pełnoprawnym zakonnikiem. U nas w domu się mówiło, że prawdopodobnie był agentem carskiej ochrony.

Macoch, do spółki z dwoma innymi paulinami, dopuszczał się regularnych grabieży. Okradali m.in. skarbiec jasnogórski...

Okradali, rabowali, co się dało... Jako paulin – powtarzam relacje mojej babci i jej rodziny – robił, co chciał: wstawał, kiedy chciał, odprowadzał msze, kiedy chciał, opuszczał klasztor, kiedy chciał. Pozwalano mu na wszystko, przymykano oko na jego występki.

23 października 1909 roku Damazy dokonał aktu grabieży i profanacji obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej.

Tak, ale do tego się przyznał dopiero podczas procesu, który dotyczył zupełnie innej historii.

Punktem przełomowym w jego biografii było pojawienie się Heleny Krzyżanowskiej, z którą popadł w romans.

To dla mnie, jako genealoga, jest postać fascynująca z kilku powodów, o których za chwilę opowiem.

W wielu źródłach jest zapis, że Damazy poznał Helenę podczas spowiedzi na Jasnej Górze.

Tego nie wiem, nigdy o kulisach tego spotkania u mnie w rodzinie się nie mówiło. Powtarzano, że poznali się na Jasnej Górze.

Czytając archiwalną prasę, traślałam na rozbieżne informacje dotyczące jej wykształcenia.

Podobno była telegrafistką w Łodzi. Ale z tego, co wiem z opowieści rodzinnych, interesowała się muzyką. Choć to, co wielokrotnie powielali dziennikarze, że udzielała lekcji muzyki, to raczej nieprawda.

Była atrakcyjną kobietą. Moja babcia mówiła, że on był niski, gruby, łysawy, a ona była „przystojną kobietą”, wysoką, ładną, elegancką. Pochodziła z zamożnej, inteligentnej rodziny. Ciocia opowiadała, że Damazy często przyjeżdżał z nią do rodzinnej wsi. Spacerował, opowiadał, że jest jego kuzynką.

Podobno swojej kochance kupił nawet mieszkanie w Warszawie...

W Alejach Jerozolimskich. Bodajże trzy pokoje razem ze... służącą. Podobno odbywały się tam libacje. Kiedy znaleźli się pod ostrzałem opinii publicznej, mieszkanie sprzedał i kupił nowe, na ulicy Żelaznej. Obdarowywał ją biżuterią, fundował drogie podróże...

To Damazy wpadł na pomysł, aby fikcyjnie ożenić ją ze swoim bratem?

Damazy chciał ją wyswatać z wieloma mężczyznami z tej rodziny. Nawet ze swoim bratem, który studiował wówczas w Łodzi. Jednak nikt się na to nie zgodził oprócz jego dalekiego kuzyna Wacława. Skoligaceni byli dopiero w trzeciej linii. Cynizm Damazego był ogromny, a sam pomysł – szatański.

Dlaczego to zrobić?

Żeby zatuszować romans? Żeby mieć alibi? A może czegoś się przestraszył? Sfinansował im wesele w Hotelu Europejskim w Warszawie, a potem wysłał „młodą parę” na wczasy do Zakopanego, do pensjonatu Maria.

Wacław przedstawiany jest w artykułach opisujących sprawę jako ofiarę. Ale przecież jemu też musiało chodzić o jakąś transakcję, biznes.

Ależ oczywiście! Nie był święty. Babcia opowiadała, że podobno dość długo opierał się tej propozycji. Ale jednak z jakichś powodów później wszedł w ten układ.

Ta historia ma jeszcze kilka meandrow...

Oj, tak. Damazy Macoch miał ułańską fantazję i głowę do różnych po-

krętnych przedsięwzięć. Jako ksiądz miał dostęp do ksiąg parafialnych. I na przykład sfabrykował... swój ślub z Krzyżanowską. Do ksiąg wpisał swoje świeckie imię - Kacper. A potem sfingował też swoją śmierć, żeby Helena była wdową po... Kacprze. I taki zapis istnieje w księgach parafialnych do dziś. Sprawdzalam to. Ciekawa jestem, czy Wacław Macoch o tym wiedział.

Wróćmy do najtrafniejszego wątku tej opowieści, czyli sprawy zamordowania Wacława Macocha.

Źródła podają, że zabił go prawdopodobnie w celi zakonnej. Zwłoki zostały ukryte w sofie. Później wywieziono je dorożką i wrzucono do kanału przy Warcie w okolicy wsi Zawada.

Z pewnością sam tego nie zrobił. Miał współników. Dziwi mnie, że nikt tego nie widział i nie słyszał...

Macoch zabił Wacława 22 lipca 1910 roku, a cztery dni później niedaleko Częstochowy znaleziono w rowie pakunek, w którym znajdowały się ludzkie zwłoki. Rozpoczęte po odkryciu ciała śledztwo doprowadziło do aresztowania Macocha, który przebywał wówczas w Krakowie, dokąd się udał, nielegalnie przekraczając granicę z Wielkim Księstwem Krakowskim, ostrzeżony tajemniczym telegramem.

O zbrodni rozpisywała się prasa polska, ale także europejska i amerykańska.

Tak, pisano, że proces Macocha z 1912 roku liczbą nagłówków prasowych przyćmił nawet zatonięcie Titanica. Proces był tajny, nie wpuszczono fotografów, tylko rysownika, który stworzył portrety oskarżonych.

Jedną z oskarżonych była Helena Krzyżanowska. Zarzucano jej m.in. korzystanie z pieniędzy uzyskanych drogą przestępstwa i pomoc w ukryciu zbrodni. Czy wiemy coś o jej dalszych losach?

Właśnie niewiele. I to mnie bardzo zajmuje. W tej historii jest wiele niejasności. W dwóch gazetach znalazłam adnotacje, że była przewieziona w więzienia w Piotrkowie do więzienia w Warszawie, a potem do więzienia w Łomży. W ostateczności była wywieziona do Tuli, niedaleko Moskwy. Choć wówczas potocznie się mówiło, że na Sybir. Podobno poddała się tej karze dobrowolnie i chciała zostać siostrą miłosierdzia, pracować w różnych szpitalach...

Od wielu lat próbuję się dowiedzieć, jakie były jej dalsze losy i co się stało z jej dzieckiem. Trafiając do więzienia, była w ciąży z Damazym Macochem. Ich dziecko urodziło się właśnie tam.

Podobno on chciał je zobaczyć. Nie pozwolono mu, więc rozpoczął głodówkę.

U mnie w rodzinie mówiło się, że to dziecko albo zmarło, albo ktoś je adoptował. Nie wiem, ale jestem uparta, może kiedyś się dowiem. Zamawiam różne kwerendy w archiwach. Do tej pory jednak nie trafiłam na żaden nowy trop. Wszelkie publikacje, artykuły, które są dostępne publicznie, także nic nie wnoszą do tej sprawy.

Czy wiemy, na ile lat skazany został Damazy Macoch?

Sąd pierwszej instancji skazał go na 12 lat katorgi i pozbawienie wszelkich praw. Helenę natomiast na 2 lata - z włączeniem roku aresztu - i pozbawienie praw. Sąd drugiej instancji skazał Damazego na 15 lat i pozbawienie praw, a Helenę na 6 lat.

Z więzienia już nie wyszedł. Podobno w ramach pokuty chciał być pochowany w bramie, pod brukiem, tak żeby ludzie po nim deptali. Wiadomo, na co zmarł i gdzie został pochowany?

Zmarł w 1916 roku w więzieniu w Piotrkowie. Umarł wskutek „gruźlicy płuc i silnej skrofulozy ogólnej, która zaatakowała ze szczególną siłą szyję i gardło”.

Jego grób znajduje się w Piotrkowie. Byłam tam dwukrotnie. I dwukrotnie, co mnie zdziwiło, na grobie były świeże kwiaty. Na jego mogile jest taki

napis: „Śp. ksiądz Damazy Macoch wielki grzesznik i wielki pokutnik prosi o modlitwę”.

Z kolei kiedyś wybrałam się w Dzień Zaduszny na cmentarz w Dankowie, nieopodal Częstochowy, gdzie są pochowani krewni Macochów. Podeszłam do grobu i wówczas koło mnie pojawiła się starsza pani i powiedziała zdenerwowana: „Pani wie, że to jest grób rodziny tego zabójcy?!”. Pomyślałam wówczas, że właśnie w takich małych zbiorowościach nikt o niczym nie zapomina.

Ta historia wciąż ożywa?

Tak i wraca do mnie w najmniej oczekiwanych momentach! Przed laty, kiedy byłam na Mazurach, pojechałam z rodziną do pewnego muzeum, a w zasadzie izby pamięci jednego z bardzo znanych pisarzy. Powitała nas pani, która przedstawiła się nazwiskiem Macoch. Natychmiast uruchomiła się we mnie żyłka detektywa i mówię: „O, to nazwisko jest popularne w okolicach Częstochowy”.

Okazało się, że mąż tej kobiety był skoligacony z Macochami. Uciekł ze swojej rodzinnej wsi, ponieważ był prześladowany przez ludzi i szykanowany. Nawet ksiądz katolicki nie chciał mu udzielić ślubu. Zarówno on, jak i jego małżonka musieli zmienić wiarę na ewangelicką.

Myśli Pani, że większość rodziny Macocha zmieniło nazwisko?

Wiem, że część osób tak. Ludzie potrafią być bezwzględni i za winy przodków wymierzać karę przez wiele lat. Pamiętam, że kiedy dowiedziałam się od babci, że ta historia ma w jakimś sensie także odniesienie do naszej rodziny, byłam przerażona. Miałam wtedy mniej więcej 15 lat. Niby byłam świadoma, że to nie jest bezpośrednie pokrewieństwo i że w naszej linii spowinowaceni jesteśmy z Wacławem, nie z Damazym, ale i tak się bałam, że dzieci będą mnie wytykać palcami.

Ta historia to jest materiał na film.

To prawda. Powstało wiele publikacji na ten temat, książek, natomiast nikt nie pokusił się o sfilmowanie tej historii, która dla mnie jest fascynująca i wielowątkowa.

Dziękuję za rozmowę.

Epilog

Tuż przed autoryzacją naszej rozmowy napisała Pani do mnie: „Mam to! Helenę wywieziono jednak w głąb Rosji w 1914 roku, kiedy wskutek działań wojennych likwidowano więzienie łomżyńskie. Zapewne już stamtąd nie wróciła, stąd wersja mojej rodziny, że przepadła bez wieści. Mam na to dokument”.

Jest Pani jednak uparta! (śmiech).

Tak, jestem zodiakalnym bykiem. Ale jeżeli chodzi o tę historię, to raczej jest koniec poszukiwań. Bo w Rosji... wiadomo, że wszystkie dokumenty przepadły jak kamień w wodę. Być może kiedy wybuchła rewolucja w Rosji, to albo ją zabiło, albo udało się jej uciec... Ale to byłoby chyba dla kobiety po tylu latach więzienia zbyt trudne. Całą noc o tym myślałam, o historii sprzed wieku. Zapewne rodzina Heleny o tym wiedziała. A może nie?

Alte to nie koniec Pani niedawnych odkryć genealogicznych.

Tak! Ostatnio mam dobry czas (śmiech). Doszukałam się informacji, że ojciec Heleny miał brata, Jana Krzyżanowskiego. Jan miał dwie wnuczki. Pierwsza z nich to Maria z domu Frankowska. Była profesorką etnologii, miała wybitne osiągnięcia w tej dziedzinie. A druga to... Irena Sendlerowa. Wbiła mnie w fotel ta informacja!

To jest fascynujące!

* „Goniec Częstochowski”, 2 III 1912.

Teatr im. A. Mickiewicza
ul. Kilińskiego 15
42-202 Częstochowa

Redakcja folderu: **Ewa Oleś,**
Zuzanna Suliga

Współpraca: **Radosław Kowalski**

Grafika i skład:
Karolina Bednarczyk

Zdjęcia (oprócz podpisanych):
Piotr Dłubak

Korekta: **Ilona Kisiel**

P.o. dyrektora:
Magdalena Woch

Konsultantka ds. programowo-artystycznych:
Agata Biziuk

Główna księgowa:
Jadwiga Paciorkowska

Kierownik techniczny:
Stanisław Kulczyk

Kierowniczka Działu
Promocyjno-Literackiego:
Joanna Karkoszka

Okładka/plakat:
Rafał Patejuk

Sponsorzy teatru:



Partner teatru:



Przyjaciele teatru:



Współpraca redakcyjna:

